I Liceum Ogólnokształcące im. Józefa Wybickiego w Kościerzynie
Styczeń 2016

blacha

A ile Ty przeczytasz w 2016 roku?

- Studniówka - sezon rozpoczęty!

- Jak spędzić wolny czas?

- Ludzie z pasją - Emilia Majewska

Ile już razy słyszeliście, że Nowy Rok przynosi nowy początek? Trudno, usłyszycie jeszcze raz. „Blacha" zmienia swoją formułę. Koniec z newsami! Prędkość przekazywania informacji sprawiła, że zmieniły się nasze priorytety. Teraz skupiamy się na tym, by pokazać Wam nasze spojrzenie na różne sprawy, niekonieczne związane ze szkołą, ale na pewno powiązane z nami wszystkimi. I tak począwszy od muzyki, filmu i książki, o których będziemy starać się pisać regularnie, przez nasze aktualne przemyślenia po obrazy ludzi z pasją. Dokładnie to przygotowały dla Was redaktorki w tym numerze. Zapraszamy do poczytania (obejrzenia
i posłuchania też)!

Ewelina Stefańska

Małe grzeszki

Okres Świąt Bożego Narodzenia jest nie tylko czasem porządków w domu, spotkań z bliskimi czy rozdawania drobnych upominków, nie mówiąc o świątecznym obżarstwie, ale także rozmyślania nad własnym życiem i poczynaniami dokonanymi w upływającym roku. Wielu z nas podsumowuje go dosyć pobłażliwie, zapominając o niechlubnych dokonaniach. Pomyślmy, ilu nieprzyjemnych sytuacji dałoby się uniknąć, gdybyśmy wcześniej pomyśleli o tym, co mówimy? Ile wykrzyczanych oskarżeń moglibyśmy zachować dla siebie, nie obarczając innych swoimi chwilowymi "dołami"? Ile razy zatrzymaliśmy się choć na chwilę, by spojrzeć na drugiego człowieka i dostrzec, że jego problemy można rozwiązać z naszą, drobną pomocą? Wiadomo, że uczestnictwo w wielu akcjach charytatywnych jest dość popularne w szkolnym środowisku, ale ilu z nas może okazać swoje dobre serce bezinteresownie? Kto jest w stanie przezwyciężyć swoje słabości na rzecz odkrycia nowych pokładów energii tak potrzebnej niektórym z nas? Kto potrafi zdjąć maskę, którą przybiera nie tylko przy obcych, ale czasem też bliskich znajomych? Niech każdy uczciwie zada sobie kolejno te pytania i zakończony już rok posumuje tym, ile daliśmy z siebie, a nie ile dostaliśmy od innych. Życzę wszystkim, by kolejne lata ubożały w zarzuty dla nas samych, a w siłę rosły te rzeczywiście i prawdziwie dobre uczynki.

Aleksandra Stoltmann

Jak znaleźć tego jedynego...

na studniówkę?

FotoBrun

Do studniówki pozostało już naprawdę niewiele czasu i „Blacha" jest zasypywana mailami zrozpaczonych czytelników, nie mogących znaleźć osoby towarzyszącej. Jak zawsze niezawodna gazetka wychodzi naprzeciw Waszym oczekiwaniom i podaje kilka sprawdzonych sposobów.

Polecamy uwadze czytelników stronę:http://udanastudniówka.pl/szukam_partnera.html, na której możecie znaleźć intrygujące oferty last minute.

Jeśli Wasze fundusze odpowiadają tym, jakimi dysponuje dziedziczka sieci pralni chemicznych, pieniądze przeznaczone na przykład na czwartkową lekcję francuskiego możecie zaoferować „studentowi Uniwersytetu Łódzkiego o wzroście 185 cm". Ów uroczy żak obiecuje: „Oszołomię Cię moim zabójczym poczuciem humoru". Zawroty głowy wywołane przez jego żarty kosztują 250 złotych. Jeżeli jesteście gotowi dopłacić niewielką kwotę, może zainteresujecie się 22 letnim studentem Marcinem, który za swoje towarzystwo żąda 400 zł, ale posiada prawo jazdy i, jeżeli udostępnicie mu samochód, deklaruje, że może nie pić, by odwieźć Was bezpiecznie do domu. Inny, bezpruderyjny i pozbawiony kompleksów żak, pisze: „Opis przedmiotu wynajmowanego: 190 wzrostu, ciemny blondyn, student Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Ponadto szczery i miły." Znudzone anemicznymi uczniakami maturzystki mogą zainteresować się hożym 19 – letnim żołnierzem Szymonem. Ten kandydat mundur uznaje za walor tak wielki, że nie wspomina nawet o wymienianym we wszystkich innych ogłoszeniach braku nałogów.

Redakcja zdaje sobie jednak sprawę, że po zakupie sukienki, szpilek, torebki, podwiązki i innych niezbędnych akcesoriów oraz opłaceniu samej studniówki, domowy budżet zostaje nieco nadwerężony. W tej sytuacji warto zwrócić się w stronę rodziny. Przede wszystkim można zrobić przegląd zasobów kuzynostwa. Co jednak począć, kiedy w Waszej pamięci wciąż świeże są wspomnienia zadanych sobie nawzajem, w wieku wczesnoszkolnym, ran gryzionych, a obiektywnie atrakcyjna kuzynka, mimo upływu lat, pozostaje tą samą osobą, którą wraz z bratem przywiązaliście na długie godziny do drzewa w czasie zabawy w Indian? Wówczas należy postąpić w myśl zasady: „Jeżeli pójdę z twoją siostrą, a ty z moją kuzynką, to żaden z nas nie będzie z rodziną.”.

Kolejnym sposobem na znalezienie partnera, jest tzw. *plotka kontrolowana.* Jeżeli Misia powie Krysi, że nie sprawiłoby jej przykrości, gdyby ją Zdzisiek zaprosił, może być absolutnie pewna, że zanim skończy się przerwa, dowiedzą się o tym też Alusia i Geniusia, a czas, kiedy informacja dotrze do Zdziśka, to w najgorszym razie kwestia dwóch dni. Kiedy w końcu podekscytowany i zaczerwieniony z wrażenia Zdzisiek stanie przed Tobą, staraj się nie sprawić mu zawodu i udaj, że wszystko istotnie dzieje się z jego inicjatywy. Ironiczny uśmiech schowaj za okładką „Blachy” i wyraź, nieprzesadnie entuzjastyczną, zgodę.

Agata Knopik

Żegluga

Historia żeglugi jest dosłownie stara jak świat. Statki pojawiały się już w starożytnym Egipcie czy Grecji, służyły głównie celom handlowym i wojennym. Również dzisiaj, chociaż w innych celach i na statkach, które sporo różnią się od tych historycznych, ludzie dalej żeglują. Jest coś takiego w morzu, co nas do niego ciągnie. Żądza przygód? Chęć poznawania nowych miejsc z perspektywy innej niż lotnisko? A może ten dreszczyk adrenaliny na samą myśl o nieznanym?

Realia morskich rejsów są zupełnie inne niż sielanka i wygoda na statkach w filmach. Emilia Majewska z klasy IIIa , która w ciągu poprzednich dwóch lat była na czterech morskich rejsach, opowiada, jak było na rejsie z Niebieskiej Szkoły.

Niebieska Szkoła to był mój najdłuższy rejs, trwał dwa miesiące. Płynęliśmy na Fryderyku Chopinie i startowaliśmy z Martyniki na Karaibach, opływaliśmy kilka wysp karaibskich i udało nam się dopłynąć nawet do Bermudów, gdzie wcześniej nie udało się dotrzeć Niebieskiej Szkole. Później płynęliśmy z Bermudów na Azory. Przeżyliśmy tam małą przygodę, bo mieliśmy pożar na statku, ale szybko udało się go ugasić. Dalej, z Azorów, płynęliśmy do Anglii, Francji, by ostatecznie dotrzeć do Szczecina.

Uczyliśmy się, jak co działa na statku, ale mieliśmy też takie zwyczajne lekcje. Było ciężko, bo trwały długo, od 10 do 13:30, jeśli się nie mylę. Potem była przerwa na obiad, a od 15 znowu zaczynały się lekcje i trwały aż do wieczora, do kolacji, czyli prawie do 19. Czasami się zdarzało, że były okienka i wtedy, jeśli takie miałam, wychodziłam na wachtę nawigacyjną.

Byliśmy podzieleni na trzy wachty, które się zamieniały. Pierwsza trwała od północy do czwartej nad ranem, druga od czwartej do ósmej rano, wtedy była bandera i kolejna wachta, od ósmej do dwunastej. I tak dalej w ciągu dnia, więc ciągle ktoś stał na mostku. Tylko w czasie lekcji ta wachta nie stała, jedynie jak ktoś miał okienko, to wtedy szedł na mostek. Tam trzeba było sterować, stać na oku, czy coś naprawiać. Jak były zwroty, brasowanie, to wszystko samodzielnie musieliśmy obsługiwać, także liny. Na początku mówili nam, gdzie mamy iść i co robić. Później było tak, że jak dłużej tam byliśmy,*to bardziej się przyzwyczailiśmy i wiedzieliśmy, co robić, czy tę linę ciągnąć, czy luzować, gdzie jest hals, bras, i tak dalej.*

Musieliśmy zdać jeszcze egzamin z olinowania na statku, żeby wiedzieć, jak nazywają się wszystkie liny na Fryderyku Chopinie, a było ich sporo. Był też egzamin z węzłów i miał być jeszcze jeden, ale mieliśmy ciężkie warunki i nie udało się przeprowadzić wykładów. Oprócz tego były jeszcze takie wachty jak kambuz, gdzie trzeba było pomagać kukowi,czyli kucharzowi w kuchni (przygotowywaliśmy jedzenie dla około 50 osób). Była jeszcze wachta bosmańska, gdzie czasami musieliśmy pomóc bosmanowi, w szlifowaniu, naprawianiu pokładu, szyciu żagli, zależy od tego, co nam się zepsuło. Na wachcie mechanicznej trzeba było skądś wybrać wodę, posiedzieć w maszynowni i jakoś pomóc, coś wyczyścić. Akurat w maszynowni było dużo pracy, bo tam zaczął się ten pożar i było tam dużo piany po gaśnicy i trzeba było to wszystko sprzątnąć.

Było też ciężko z nauką, na naukę mieliśmy wyznaczoną jedną godzinę dziennie, ale mógł się wtedy trafić alarm. Dlatego gdy mieliśmy wachtę nocną i akurat nie pełniliśmy żadnej funkcji, tzn. nie staliśmy na oku ani na sterze, to można było iść do klasy i się pouczyć. Uczyliśmy się też w przerwach obiadowych czy po kolacji, jeśli nie mieliśmy wachty, oczywiście. Każdą wolną chwilę wykorzystywaliśmy na naukę i na spanie. Zdarzało się tak, że spaliśmy po trzy godziny dziennie, ale były też dni, kiedy sypiałam więcej. Kiedy staliśmy w portach, mieliśmy na sen więcej czasu, bo wtedy nie mieliśmy lekcji, ale i tak było z tym ciężko. Wtedy nie chciało się tak spać, bo jak ktoś jest w tylu różnych miejscach, to chce je zobaczyć, więc woleliśmy wychodzić na ląd niż spać.

Mimo wszystkich trudności i niewygód, jakie ze sobą niesie żegluga morska, Emilia ma zamiar dalej żeglować. Jak widać warto, niezależnie czy mówimy o dużych statkach, czy o kilkuosobowych, a nawet jednoosobowych żaglówkach.

Grafika: udostępnione przez Emilię Majewską

Wszystko ma swoje uroki. Kiedy pływa się na żaglowcu, to wszystkie osoby muszą ze sobą współpracować, jest dużo alarmów i trzeba być bardzo wytrzymałym. Z kolei na małych żaglówkach jest się samemu, lub z paroma innymi osobami i trzeba na każdą małą zmianę zwracać uwagę - dobierać żagle, balastować - mówi na koniec.

Justyna Glińska

„Żeby być bohaterem, nie trzeba mieć broni w ręku”

Jest nas dziesięcioro. Osiem dziewcząt, dwóch chłopaków. Dziewięcioro z humanistycznej klasy maturalnej, jedna z pierwszej biologiczno-chemicznej. Łączy nas coś bardzo wyjątkowego. Najprawdziwsze lekcje historii... poza murami szkoły!

Muzeum Ziemi Kościerskiej rozpoczęło w tym roku Projekt „Kościerzyna 1945. Rok wojny. Rok pokoju.”. Na nasze szczęście zechcieli zaangażować w to młodzież, a konkretnie nas! Zgłaszaliśmy się sami i tak zebrało się dziesięć osób. „Nikt Was nie nauczy tak historii, jak Oni.” - to usłyszeliśmy od nauczyciela i doświadczenie dwóch lat w LO kazało nam wierzyć, że ma rację. Rzeczywiście oczywiście tak było.

Pierwsze spotkania odbyły się już we wrześniu. Zwykle chodziliśmy parami wraz z panem Rajmundem Knittrem albo panią Jadwigą Bogdan z Muzeum. W moim przypadku akurat wyjścia odbywały się jedynie z kimś z muzeum.

Świadków historii spotkaliśmy dwudziestu. Byli z różnych roczników, miejsc, z takimi samymi bądź podobnymi przeżyciami. Ktoś przeżył wojnę we względnym spokoju, ktoś trafił do obozu lub jeszcze inaczej potoczyły się losy jego i rodziny. Każdej opowieści słuchało się trochę inaczej. Każdy człowiek był inny. Przecież niektórzy mieli wtedy 20, a inni 9 lat. Byli w innych miejscach (choć oczywiście w okolicach Kościerzyny), doświadczali różnych przeżyć.

Ale co było dla mnie najszczególniejsze? Byłam uczestniczką trzech takich rozmów. Pierwsza bardzo mnie zafascynowała. Osoba, która przekazała nam swoją historię, opowiedziała o tym, jak Kościerzynę Niemcy zdobyli na rowerach, atmosfera nie była wcale pełna patosu, a jeśli chodzi o strzały, to dobiegły pojedyncze, stłumione odgłosy z łąk na ulicy Klasztornej. Że nie wszyscy Niemcy popierali Hitlera i byli „źli” oraz że wojnę można przeżyć, kiedy się nie wychyla i ma szczęście.

Trzecią rozmową było spotkanie z panem Wernerem Rzeźnikowskim, „Szarym”. To osoba ze wspaniałą pamięcią, doświadczeniem obozu i pięknymi zasadami. Mówi: „Ja płaszcz zawsze noszę na jedną stronę”. Człowiek, który wykazywał się bystrością i można z pewnością powiedzieć o nim: PATRIOTA. Bez żadnej ideologii, polityki i całej otoczki. Po prostu. Uczył się w szkole przy Seminarium Nauczycielskim. Opowiedział, jak z kolegą po kryjomu zakradł się do pokoju ks. Heykego – zdemolowanego pokoju bez właściciela, który już wtedy, bądź wkrótce po tym, został zastrzelony w Szpęgawsku. Przeżył Stutthof, był harcerzem i jednym z tych, którzy przywrócili harcerstwo w Kościerzynie po wojnie.

Dlaczego przeskoczyłam drugą rozmowę? Bo jest najbardziej osobista. Rodzinna. Rozmówcą początkowo miał być tylko mąż mojej cioci. Opowiadał pięknie, szczerze, siedzieliśmy przy stole. Była z nami ciocia. Nastał moment, kiedy i ona się otworzyła i zaczęła wspominać. O nocowaniu w lesie i pamiętnym „Niech się dzieje, co chce. Jest już za zimno, żeby tu spać" mojego dziadka, przyjściu Niemca, drodze i pobycie w obozie potulickim. O wyzwoleniu obozu i trudnym, ale szczęśliwym powrocie do domu. O zaradności mojej babci, która cały czas nie mogła doczekać się powrotu męża z obozu pracy, bo on na to wszystko znalazłby rozwiązanie. Na przypomnienie słów cioci nadal czuję, jakby coś mnie przygniotło. O takich sprawach raczej nie rozmawia się podczas spotkań rodzinnych. „Nie wyciąga" się na takich bolesnych zwierzeń. A tutaj to stało się samo.

Jaki dla mnie jeszcze wniosek wypływa z tych spotkań? Mądrość i zaradność kobiet! Mojej babci, matki pani Genowefy z pierwszego spotkania i wielu innych. Zwykłe kobiety, które tak dużo zrobiły dla swojej rodziny, myślały o wszystkim, zawsze dawały radę. Nie było innego wyjścia. I to jest dla mnie również walka i bohaterstwo, bo żeby być bohaterem, nie trzeba mieć broni w ręku. Na co dzień w każdym domu w tamtym wojennym czasie toczyła się walka. Najbardziej prawdziwa i prozaiczna.

Ewelina Stefańska

XVII edycja szkolnego Konkursu Literackiego

Nadeszła zima, a wraz z nią Boże Narodzenie, studniówka i oczywiście wyniki konkursu literackiego. W tym roku w dziedzinie poezji pierwsze trzy miejsca zajęły redaktorki „Blachy":

I miejsce Ewelina Stefańska(IIIc)
II miejsce Daria Borzyszkowska(IIB)
III miejsce Wiktoria Kozikowska(IIIc)

Mamy nadzieję, iż okaże się to niejaką zachętą, dla duchowych spadkobierców Miłosza i Herberta, by dołączyć do naszego zespołu.
Wyróżnienie **Paulina Malinowska (IIc)**, co jest swoistym dowodem, na to, iż także poeci spoza naszego zespołu, mogą z powodzeniem ubiegać się o laury.

Jednakże nie samą poezją żyje człowiek. W murach I LO spotykamy także twardo stąpających po ziemi prozaików. Wśród których prym wiedzie: **Weronika Perczak (IIc)- I miejsce**, zaś sekundują jej wyróżnienia: **Natalia Czucha (Ic) i Monika Kapiszka (IIc).**

Wszystkim laureatkom gratulujemy i życzymy literackiego spełnienia. W tym numerze na łamach naszej gazetki prezentujemy wiersz Eweliny Stefańskiej „Bez polotu". Mamy nadzieję, że ta nutka liryzmu pozwoli wyrwać się ze szkolnej monotonii i choć na chwilę poczuć się tak jak, u opisywanej przez autorkę, babci ze wsi. W kolejnym numerze zaprezentujemy utwór następnej laureatki.

"Bez polotu" Ewelina Stefańska

Czuję się w obowiązku opowiedzieć, co mnie boli.
Przecież teraz każdy tak robi.
Ale zarzut mój jest niespotykany,
wprost oryginalny w swej prostocie.

Otóż mnie boli szkoda.
Tylko nie taka zwykła
(teraz w modzie tylko rzeczy niespotykane!).

Otóż mnie jest szkoda:
Alana, Dżesiki, Andżeli i Violetty.
Jesteście w błędzie...
Te szczegóły pal licho!
Jest gorzej, bo...

Oni mają babcie z miasta!

Co taka babcia może zaoferować?
Ani nie zrobi Ci ciasta,
ani nie odprawi czarów.
Dzieci tak bardzo są przeklęte!

Często boli głowa? To czym prędzej...
a tak... babci na wsi nie ma.
Nie zabije kury na rosół,
nie nalepi już pierogów,
nie da śniadania w letni dzień.

O kant wszystkiego ta robota!
Babcia z miasta to jakaś kpina...
Nie ma polotu, myszołapa – kota, tylko jakiegoś kanapowca.
Nie da Ci na tacę i odbitki do kieszeni.
Nie ma opcji – dobra babcia bez kaflowej kuchni nie ujedzie

Nie ma już smalcu, masła, kiszonek i buraczków.
Alan, Dżesika, Andżela i Violetta mają E-babcie w miejskich supermarketach.

Aż strach w oczach, jaką kpiną będę ja za pięćdziesiąt lat...

WIESZ CO JEST SPOKO?

Jest z nimi różnie. Raz nosimy je pod pachą, innym razem głęboko w plecaku. Często raz dotknięte zostają na zawsze odłożone na półkę pełną kurzu. Są też takie, które dotykają setki osób i nieustannie przechodzą „z rąk do rąk".

Książki.

Wszystko zaczęło się **od pisma**, które pojawiło się na Ziemi całkiem dawno temu (*sumeryjskie klinowe i hieroglify egipskie*).
Pismo stało się głównym środkiem przekazu dorobku cywilizacyjnego i głównym środkiem porozumiewania się w danej społeczności. Wynalezienie pisma umożliwiło ludziom utrwalanie tego, co się dzieje z nimi i otaczającym ich światem. Możliwość gromadzenia i przechowywania tych informacji miała znaczący wpływ na zmiany społeczne i ekonomiczne. Wiadomo, że na przełomie dziejów **pismo ewoluowało**. Dostosowywano je do potrzeb ludu i starano się jak najbardziej je uprościć.

Pismo pismem, ale jak to było z książkami?

Sęk w tym, że początkowo w ogóle ich nie było!
Teksty były zapisywane na glinianych tabliczkach, zwojach papirusowych, później na pergaminie. Pierwowzory książki powstały dopiero w średniowieczu, ale gdy już zaczęły powstawać to **w wielkim stylu**. Przygotowywane były z olbrzymią starannością i dokładnością, dbałością o każdy szczegół, bo ostatecznie przepisywane były **ręcznie** (najczęściej przez zakonników).
Przełomem było **wynalezienie druku** przez Jana Gutenberga. Dzięki temu książki stały się bardziej dostępne, a przez to także popularniejsze.

Obecnie nikt nie ma problemu z zakupem, wypożyczeniem, czy chociażby przeczytaniem książki – wszystko zależy od naszych **chęci**. Są one ogólnodostępne i jestem pewna, że trudno byłoby znaleźć kogokolwiek na świecie (chociażby jedną osobę!), która nigdy w życiu nie widziała książki. Musisz przyznać, że jest to praktycznie niemożliwe...

Mamy jednak problem z czytelnictwem.

Nie chodzi mi nawet o czytanie papierowych wersji artykułów, czy utworów literackich (*do czego serdecznie zachęcam!*), ale o **czytanie w ogóle** - istnieją przecież tablety, komputery, telefony...

Biblioteka Narodowa przeprowadza co dwa lata badania odnośnie czytelnictwa w Polsce. Według danych z 2014r.: **41,7% Polaków oświadczyło, że przeczytało przynajmniej jedną książkę w czasie ostatnich 12 miesięcy**. Mierzono m.in. ilość książek przeczytanych w ciągu roku. Wynik? 7 książek przeczytało zaledwie 11,3 %. Wstyd pisać, ale dane te pokazują, że **34,1% osób nie przeczytało ani jednej książki w ciągu roku**...

Zatem... **LUDZIE, ZABIERZCIE SIĘ DO CZYTANIA!**

Obecnie trwa wiele akcji promujących czytanie.

Na facebooku wraz z nowym rokiem rozpoczęło się wydarzenie **„Przeczytam 52 książki w 2016 roku”**, w którym udział zadeklarowało już **39 013 osób**. Całkiem nieźle. Mam nadzieję, że uda nam się dotrzymać tego postanowienia!

Ciekawym sposobem na promocję czytelnictwa są też różnego rodzaju eventy.

Istnieje coś takiego jak **flashmob**, czyli wspólne, głośne czytanie w dowolnych miejscach (parkach, kawiarniach, ulicach, itp.).

Brawo dla Poznania w Internecie można znaleźć nawet nagrania z przeprowadzonego tam flashmobu!

Warto napisać o projekcie **street-art**, który także może zachęcać do czytania i nadać miastu nowe literackie oblicze! Cytaty na chodnikach? Fragmenty książek i wierszy na starych budynkach? Graffiti przedstawiające książki? Jestem jak najbardziej za!

czyli **„książka w podróży”** - książka pozostawiona na półce w kawiarni, w pociągu, czy autobusie, która niewątpliwie jest w stanie umilić nam podróż, to też całkiem niebanalny pomysł. Przyznam, że sama miałam okazję natknąć się na zbiór wierszy Szymborskiej pozostawiony w pociągu. Na okładce przyklejona była karteczka „do dyspozycji podróżnych”. Zaskakujące i miłe, tak sądzę.

Po przeczytaniu mnóstwa artykułów w Internecie dowiedziałam się także, że istnieją inne sposoby na promocję czytelnictwa, takie jak **bookmaty**, czyli automaty z książkami, czy **mikrobiblioteki** - małe biblioteczki zawierające kilka egzemplarzy książek. Znajdują się one najczęściej w parkach, nieopodal ławeczek.

Grafika Google

Natknęłam się także na akcję pt. **„czytanie jest sexy!”**. Dowiedziałam się, że polega ona na robieniu zdjęć osobom czytającym w miejscach publicznych. Oczywiście najbardziej pożądane były zdjęcia osób bardzo fotogenicznych „*Ta akcja to znak, że dbanie o intelekt, kulturę i poszerzanie horyzontów dodaje seksapilu.*” - przeczytałam.

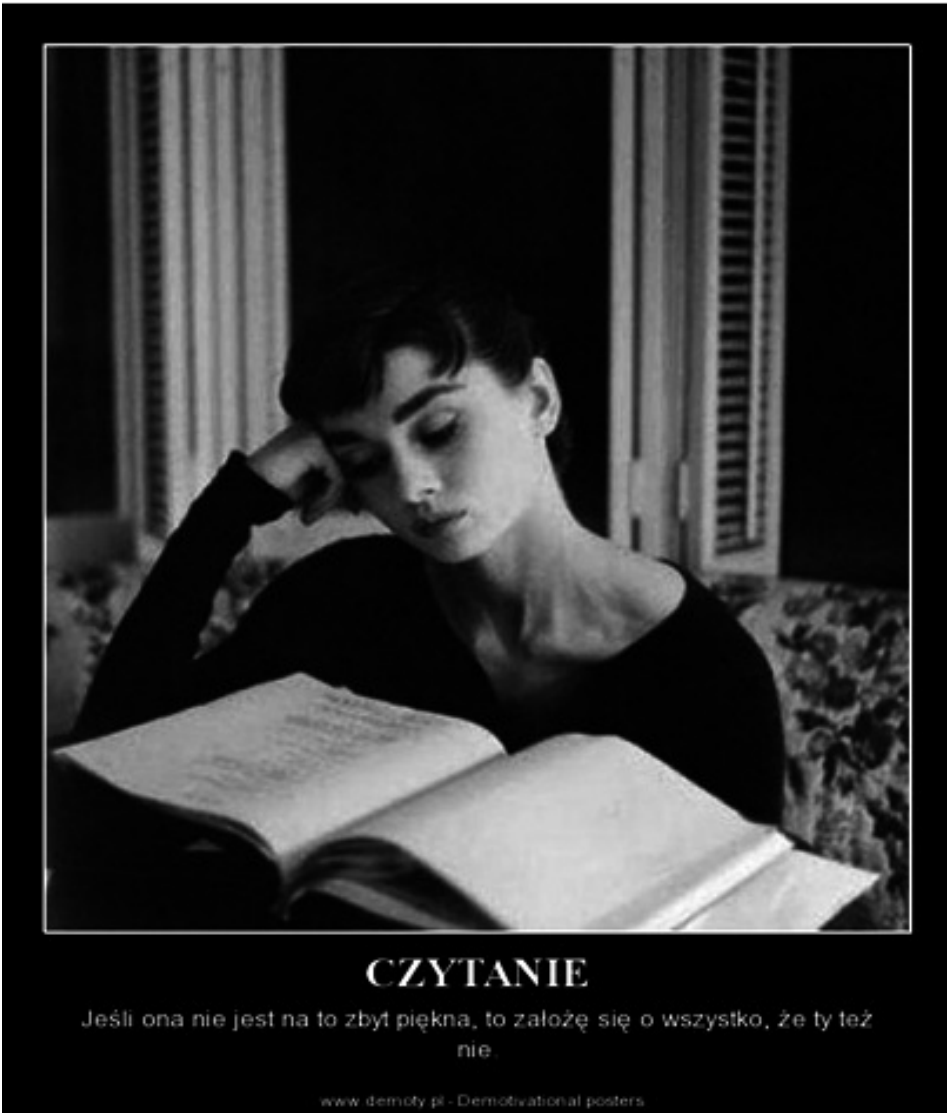

"Czytanie – jeśli ona nie jest na to zbyt piękna, to założę się o wszystko, że ty też nie.”

Wracając do facebooka, **„Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka”** kolejna stronka ciesząca się popularnością wśród internautów. Udostępniane są tam rozmaite fotografie, cytaty, obrazki, karykatury itp. zachęcające do czytania i podsuwające nam ciekawe tytuły książek. Prezentują życie z książkami, nadając im rangę sacrum dostępnego dla wszystkich! Do akcji pod tym tytułem włączyło się także kilka znanych osób, m. in. goszczący niedawno w naszej szkole Jacek Dehnel. Kampania ta przekonuje, że atrakcyjność intelektualna jest warunkiem koniecznym do rozpoczęcia relacji, a książka jest atrybutem pociągającej osoby.

„Kapela ze wsi Warszawa” promująca akcję.

Oprócz wymienionych przeze mnie wyżej istnieją także inne kampanie, m. in. „Zaczytane wakacje”, „Papier nie umiera nigdy!”, „Kto nie czyta, ten trąba!”, „Człowiek nie pies i czytać musi!” i wiele, wiele innych…

Grafika Google

putyourfaceinabook

MILWAUKEE PUBLIC LIBRARY

Co tu więcej mówić? Nie trać czasu i zabieraj się za czytanie! Musisz jednak zdać sobie sprawę, że nie przeczytasz wszystkich dostępnych na świecie książek, gdyż nikt z nas nie jest w stanie tego osiągnąć. *Niestety*. Ale im szybciej zaczniesz, tym więcej przeczytasz!

Zatem czytaj!

Bo czytanie jest spoko, bo warto, bo

poszerzasz wiedzę, rozwijasz słownictwo, twój mózg pracuje, relaksujesz się i zmuszasz samego siebie do wymyślania obrazów w swojej głowie (inaczej działają na ciebie filmy – podsuwają ci gotowy obraz). A poza tym... czytanie jest sexy!

P.S. Zaczytanego Nowego Roku!

Wiktoria Kozikowska

Grafika Google

POSZUKIWANY: DOBRY ZESPÓŁ ROCKOWY

Podejrzany:
The 1975
Rok powstania:
2002
Miejsce powstania:
Manchester
Gatunek:
rock alternatywny
Członkowie:
Matthew Healy,
Adam Hann,
Ross MacDonald,
George Daniel.

Charakterystyka:

Zespół założony został przez czwórkę niespełna czternastoletnich przyjaciół ze szkoły Wilmslow High School, którzy marzyli o tworzeniu własnej muzyki punkowej. Początkowo hałaśliwa kapela z czasem jednak nabierała coraz to nowszych brzmień, gdyż fascynacje dojrzewających członków zaczęły obejmować artystów innych gatunków, m.in. Michaela Jacksona i Whitney Houston. Ich dzisiejsza muzyka jest mieszanką, która wybucha w powietrzu – bogactwo dźwięków wręcz bombarduje słuchaczy. Niewinne istoty nie mają wyjścia, ulegają ich wpływowi i pod żadnym pozorem nie mogą uwolnić umysłów od piosenek zespołu.

Grafika Google

Mimo długiej obecności na rynku muzycznym, swój debiutancki album wydali dopiero w 2013 roku. Ich praca została doceniona przez bezbronnych obywateli, gdyż szybko udało im się zająć pierwsze miejsce na liście sprzedaży płyt. Oprócz tego posiadają w swym dorobku jeszcze cztery EP-ki, a także pracują nad kolejnym krążkiem. Jest to ważna wiadomość dla wszystkich ofiar uroku młodych mężczyzn, gdyż wiadomo, że ich działalność jeszcze potrwa. A biorąc pod uwagę to, że od samego początku istnienia zespołu skład pozostał nienaruszony, można sądzić, że jeszcze dłuuuugo będzie można być narażonym na muzykę *The 1975*.

A ta jest co najmniej niezwykła. Im dłużej obcuje się z zespołem, tym więcej można odkryć jego zalet. Mężczyźni nie boją się eksperymentować. To widać od razu. Swoista elegancja brzmienia utworów kontrastuje z odważnym wizerunkiem wykonawców. W prostych słowach przekazują prawdy życiowe, a w swoich spostrzeżeniach cechują się niezwykłą przenikliwością i dosadnością. Tło tych krótkich „lekcji" stanowi wręcz pogodna muzyka: efekt nagromadzenia wielu różnorodnych dźwięków w idealnej harmonii i proporcjach.
Można śmiało stwierdzić, że każdy, kto choć przez chwilę będzie miał do czynienia z podejrzanym, tak łatwo o nim nie zapomni, co ułatwia nam jego poszukiwanie.

UWAGA!

Jeśli w dowolnym miejscu usłyszysz dowolny z utworów wyżej wymienionego zespołu, pod żadnym pozorem NIE UCIEKAJ. Zostań na swoim dotychczasowym miejscu i wysłuchaj do końca!

W celu ułatwienie poszukiwań udostępniamy odsyłacz do jednego z utworów The 1975. Prosimy o uważne przyjrzenie się członkom zespołu.
https://www.youtube.com/watch?v=TJ5bZuUlftI

Katarzyna Krauze

Czy napisanie „Lolity” przez Nabokova faktycznie sprawiło, że „miał to już za sobą”?

Zacznę od pierwszego akapitu. Pierwszego akapitu, który wydaje mi się być najlepszym pierwszym akapitem w historii literatury.

„Lolito, światłości mojego życia, ogniu moich lędźwi. Grzechu mój, moja duszo. Lo – li – to : koniuszek języka robi trzy kroki po podniebieniu, przy trzecim stuka w zęby. Lo. Li. To.”

Cóż, przeczytawszy go na jakiejś stronie internetowej, zdziwiłam się. Autor książki – Nabokow – doprowadził do interakcji ze mną. Posłusznie wykonałam jego rozkaz. Język zrobił owe trzy kroki i przy trzecim zastukał w zęby. Dlatego i tylko dlatego wyruszyłam do księgarni i kupiłam tę książkę, a później miało być jeszcze bardziej interesująco i niepokojąco...

Przed zabraniem się za tę powieść nie wiedziałam o niej nic. Dlatego, gdy zaczęłam czytać, przeraziłam się. Historia bowiem nie opowiada o miłości między dorosłymi ludźmi (tak jak myślałam), ale o miłości czterdziestoletniego mężczyzny, którego całe życie kręci się wokół nimfetek. No właśnie – kim są nimfetki? Być może was zaskoczę - to niedojrzałe dziewczynki o szczególnym uroku…

Powieść paraliżuje nie tylko dlatego. Jest napisana w narracji pierwszoosobowej, dlatego czytając, poznajemy umysł głównego bohatera. Jego zamiary, emocje i instynkty, które są kierowane w stronę Lolity. Chcemy je odeprzeć, powstrzymać, ale się nie udaje, bo to tylko, albo aż książka…

Ale wróćmy do tytułu recenzji. Czy napisanie Lolity przez Nabokova faktycznie sprawiło, że „miał to już za sobą"? W posłowie sam autor tak napisał, ale czy faktycznie tak się stało? Musimy poznać historię związaną z tą książką, by odpowiedzieć na to pytanie.

Nabokov skończył pisanie na przełomie lat 1953 i 1954. Już wtedy wiedział, co może go czekać, jak może ta książka być odebrana. Przeciętny człowiek mógł uznać go za psychopatę, skandalistę, a nawet za pedofila, dlatego też autor chciał, by publikacja zapewniła mu odbiór jedynie w kręgach akademickich. Musimy jednak pamiętać, że w tamtych czasach, czasach cenzury, było to prawie niewykonalne, by taka książka nie odbiła się echem. Chciał odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia, które mogłyby się pojawić, dlatego też postanowił, że wyda ją anonimowo. I wydał.

1955 rok – tu miało zacząć się piekło Nabokova. Dowiedział się bowiem, kim jest jego wydawca (Maurice Girodias), a trzeba wiedzieć, że słynny był z wydawania książek pornograficznych. I sława, której tak bardzo chciał uniknąć, wręcz go dopadła! Napisana historia wciąż do niego wracała, trudno było „mieć ją za sobą". W tym samym roku Graham Greene na łamach londyńskiego "Timesa" uznał „Lolitę" za jedną z najlepszych książek. Zaczął się skandal! Uznano książkę za obsceniczną, dodano ją do listy ksiąg zakazanych, a adaptacje filmowe nie były mile widziane…

Jak jest dzisiaj? Książkę można wydawać, a także czytać, jednakowoż w Nowej Zelandii do dziś „Lolita" jest uważana za obsceniczną…

A co z nami? Czy przeczytawszy „Lolitę" mamy tę książkę za sobą? Już na początku autor wczepia się nam w umysły. Interakcja trwa przez cały czas, nawet wtedy kiedy już ją przeczytamy. Prowadzi do refleksji, przemyśleń, wielu pytań.
Może przeczytasz?

Paulina Pałasz

„Film z Twojego supermarketu"

tytuł: **DZIEŃ KOBIET**
reżyseria: **MARIA SADOWSKA**
scenariusz: **KATARZYNA TERECHOWICZ I MARIA SADOWSKA**
gatunek: **DRAMAT**
premiera: **8 MAJA 2012** (świat); **8 MARCA 2013** – nieprzypadkowo! (Polska)

w rolach głównych: **KATARZYNA KWIATKOWSKA; ERYK LUBOS**

Z czym mamy do czynienia?

~~Polski film! Dobry polski film!~~

Ale do rzeczy. Ile razy w tygodniu pojawiasz się w jakimś supermarkecie, żeby zrobić zakupy? Ile razy już kasjerka pytała, czy może być winna grosika? A ile razy zastanawiałeś/aś się, jak może wyglądać ta praca?

I tu przechodzimy do meritum. Halina Radwan (Katarzyna Kwiatkowska), jej koleżanki z pracy i ich losy to zlepek PRAWDZIWYCH ZDARZEŃ. O wielu z nich było głośno. Kiedy ogląda się film, coś z tyłu głowy mówi: „Słyszałem o tym!". Z pozoru bardzo pozytywne wydarzenie – awans Haliny na kierowniczkę sklepu o ciekawie brzmiącej nazwie „Motylek" - jest tak naprawdę puszką Pandory w życiu wszystkich bohaterów.

Nie ma tu ani jednej postaci krystalicznej, co najbardziej lubię w filmach. Jakkolwiek przez praktycznie cały czas trwania filmu kibicuje się bohaterce, o tyle po jednym ze zdarzeń cały czas ma się z tyłu głowy, do jakiej tragedii doprowadziła przez tę całą „owadzią" presję.

Co mnie jeszcze ujęło poza autentycznością zdarzeń? Co najmniej dwie przeplatające się sprawy. Prawda, która wypływa z postaci dobrze zbudowanych, zarysowanych, a co za tym idzie, fantastyczna gra aktorska. Grono aktorów z nazwiskami Kwiatkowska (wspaniała, do krwi prawdziwa), Lubos (miałam wrażenie, że i mnie zaraz oszuka!), Kolak (nasza, z „Wybrzeża"), Barszczewska, Bułhak, Jancia, Romanowska, Kulesza (niestety tylko epizodycznie, a po spojrzeniu na plakat sądzimy, że pewnie co najmniej jest drugoplanowa) i wiele innych również zagwarantowało sukces. Nawet epizody były tu dopracowane.

I przyznaj, że pewnie nie spodziewałeś/aś się czegoś tak dobrego po reżyserii... wokalistki! Ale Maria Sadowska naprawdę dała radę, a poza tym muzyka w filmie (trochę przeze mnie niezauważona podczas oglądania, niestety) jest również jej autorstwa.

Film, mimo że to dramat, nie przytłacza od samego wejścia. Jest kilka scen, które wywołują uśmiech na twarzy, wydają się być z początku nieco irracjonalne (chyba że ktoś już był na podobnych jak bohaterka szkoleniach...). Zapadają jednak w pamięć. Postać Haliny jest tu symbolem problemów wszystkich z tej branży. I mam nadzieję, że po obejrzeniu filmu nie powiesz, że to jakaś manifa pseudofeministek. To prawdziwy film o prawdziwych kobietach.

Ewelina Stefańska

KOLOROWY TRENING ANTYSTRESOWY

I Ty znajdziesz partnera na studniówkę!

Opiekun: p. Anna Kąkol
Redaktor naczelny: Ewelina Stefańska
Redaktorzy:Justyna Glińska, Wiktoria Kozikowska, Agata Knopik, Katarzyna Krauze, Paulina Pałasz, Ewelina Stefańska, Aleksandra Stoltmann
Grafika i skład: Izabela Zaborowska, Piotr Milewczyk

MAKO REKLAMY